Nr. 5. Rok 1920.

NOWINY SPISKO-ORAWSKIE

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU POLAKÓW SPISKICH I ORAWSKICH

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

DO RODAKÓW NA SPISZU.

Kochani Bracia z poza gór
na Spiszu i Orawie —
stawajcie z nami, jako mur
przy podhalańskiej sprawie!

Tasama dola nam i Wam
i nam ta ziemia rada.
Tu wśród tych skalnych żyjem bram
od dziada, prapradziada...

Ten sam nasz ród, jak brat a brat,
ta sama ziemia... siostra...
a starczy nam za cały świat,
choć czasem zła i ostra...

Ten sam nasz los i był i jest
tasama prawie mowa
i ten sam krzyż nam daje chrzest
i wiara Chrystusowa...

Tesame Tatry dzierżą straż
po tej i tamtej stronie —
tu ku nam płynie Poprad Wasz
i w polskiem morzu tonie...

Od wieków tuśmy żyli wraz,
nie kłócąc się co czyje,
braterskie serce biło w nas
i teraz wiernie bije...

My poprzez Krywań nieraz szli
w przecudne Wasze strony,
jeszcze tam nasze serce drży
w gromadzie niezliczonej...

Jeszcze przez Tatry woła w głos
w cichej się nocy żali
jako sierota na swój los...
do swoich chce... górali! —

A my otwarli izbę już,
czeka nas wiele, wiele,
idziemy ku Wam w kwiatach róż,
jak drużby na wesele! —

Prosimy do się... w chaty próg,
w góralską izbę białą,
a dałby wielki w niebie Bóg,
by moc nas się zebrało...

Bo gdzie się zbierze ludu ćma,
tam człek się nie zatraci,
nie zdoła zmódz go siła zła
wśród gazdów swoich braci! —

Wracajcie zasię ku nam znów
do prawej swej Macierzy,
gdzie pośród pól i zbóż i lnów,
Wasz modry Poprad bieży! —

Kochani Bracia z poza gór
czuwajcie nieustannie,
stawajcie z nami jako mur
przy Ludzimierskiej Pannie!

Niech pochwalony będzie Bóg,
który nas nie zatraci,
w góralskiej naszej chaty próg,
prosimy Was swych braci! —

„Sakra kluki“!

(OBRAZEK Z CZESKIEJ SZKOŁY).

Do szkoły ludowej do Ziliny przysłali Czesi swoich nauczycieli. Uczom tam już od septembra (września) 1919 roku. Lud się nie bardzo ucieszył z przyjścia nowych nauczycieli. Przeciwnie. Złościło się całe miasto! Bo jakieby nie! Mieli przecież porzondnych i bogobojnych nauczycieli, Słowaków, którzy przysiengli, że bendom za swój naród pracować i bronić go, aby nie zginął w przepaści madziarskiej albo czeskiej. Przysiongli, że wiary dzieciom nie bendom ze serca wydzierać! Niepowidziało się to Czechom i wiernym sługom czeskim w Bratisławie Dr. Śrobarowi i ks. Karolowi Medvecky'emu. I pisali na gwałt do Pragi, że jak nie wyśle energicznych i ostrych nauczycieli na Słowaczyźne, to lud słowacki bendzie nadalej pobożnym, pracowitym, a czeska kultura (bluźnierskie śpiewy i tańce, strzelanie do krzyżów i świentych, urzondzanie zabaw w kościele i t. d. się nie bendzie rozszerzać. W Pradze była rada ministrów, gdzie mówiono o szkołach na Słowaczyźnie. Uchwalono wysłać Słowakom cały szereg nauczycieli.

— Gde pak ich mame? — zapytał się naraz p. Masaryk.

— Co pak! Slovaci sou hloupi. Pro nich i pro ich ditki staci takovy šlajfiar. A nasi slavni komediasi? — powiedział minister oświaty.

I wiecie powysyłali do słowackich szkół prawie samych „niepanów“.

Jako też ci „copaki“ uczom?

Trzeba się zapytać dzieci. Byłem wienc niedawno w Zilinie i tam mi opowiadała 10-letnia dziewczynka o tej nauce. Przecytajcie sobie, jaka była pierwsza „nauka“.

* * *

Do szkoły wchodził po pierwszy raz nowy nauczyciel czeski. Dzieci wstanęły i wszystkie zaczęły całem gardłem krzyczeć; *„Pochvalen bud Pan Jezis' Kristus“*. Tak uczyli wszyscy nauczyciele przedtem, tak kazali i rodzice i ksiondz.

Nauczyciel: (strasznie zgniewany, jaże się mu z gemby pieni): Co pak je to? Jak ste se opovažili to povidat'? Kto pak vas to naucil? Tak to nebude! (bardzo krzyczone) Sakramencke vopice, ja vas naucim!

Dzieci: (Siedzom cicho i bojom się straśnie. Nikt nie rozumie, dlaczego się nauczyciel tak bardzo gniewa? No i po jakiemu on mówi. Wszystkim się wbił w głowę nowy jeszcze nigdy niesłyszany wyraz „Co pak“. Co też to może być? O Boże, Boże — wzdychały dzieci po cichu).

Nauczyciel: (przystempuje do chłopca siedzoncego w piontej ławce i pyta się go szorstko): Jak se pak menujesz?

Chłopiec: (trzensoncy się cały): Ondrej Smely.

Nauczyciel: Sednij sobie. Poslouchejte ditki: aby ste mne vickrat tak, ak dnes ne pozdravili. To nesmi byt'! Budem se ucit ini vieci, ktera sou nam potrzebne. Rozumite?

Dzieci: (Kiwajom głowom, że rozumiejom).

Nauczyciel: (łagodnie i słodko): Pak ja sem to viedel, że vy ste heski ditki. Budem se krasne ucit, budete tak mudri, jako ceske ditki. Że jo? A tet' poslouchejte. Gdyż ja przidu do školy, to mne tak privitate: „Pochwalen bud' pan prezydent Masaryk“. No rzikajte za mnou...

Dzieci: „Pochvalen bud pan Jezis Kristus“.

Nauczyciel: Co sem vam rzikal?

Dzieci: (szepcom jeden do drugiego: „Jezisi, co to bude“?

Nauczyciel: (wściekły): Co pak je to? Vsichni za mnou: Pochwalen bud...

Dzieci: Po-chva-len bud...

Nauczyciel: (tak, pieknie): Pan prezydent Masaryk.

Dzieci: (nie wszystkie mówiom): pan prezydent Masaryk!

Nauczyciel: No vidite, pak vyste heski. A tet' vsichni zo mnou:

Dzieci z nauczycielem: Pochwalen bud pan (nauczyciel krzyczoncym głosem) prezydent Masaryk. (Dzieci przy słowie „prezydent“ umilkły, dokończył sam nauczyciel).

Nauczyciel: (okropnie zgniewany). To si uż nedam libit'. No, Ondrej Smely, ako sa pozdravis, gdyż ja przidu do školy?

O. Smely: Pochvalen p. Jezis Kristus.

Nauczyciel: A tak? Ja vas pak naucim. (I bije Śmiałego po gembie, a pyta sie go): Kto pochvalen?

Smely: Pochvalen p. J. Kristus!

Nauczyciel: Ty sakramenckij kluku. Pak ja tobie dam! (I znów dostał biedny chłopak po gembie i to silnie). Ty kluku, ty hloupy Slovaku! Ty ne chceś chvalit Masaryka? (I znów go po gembie).

* * *

Chłopcowi się puściła krew z nosa. Nauczyciel go wyrzucił za drzwi. Chłopiec z wielkim płaczem poleciał do domu. Dzieci w szkole siedziały cicho, jak w grobie. Bały się ruszyć. Nauczyciel przechodził po szkole i coś mruczał popod nos, czego dzieci nie rozumiały. Naraz stanął jak wryty do ziemi i patrzał na ścianę. Tam wisiał krzyż.

— Hosi, dejte sem ten krzyż! — zawołał.

Dzieci nie zrozumiały, co to „Hosi“, czekały z lenkiem co tu bendzie.

— Ten krzyż mnie sem przynieste, ale brzi.

Chłopcy siedzoncy w ostatniej ławce się zlenkli od groźnego wyrazu twarzy czeskiego nauczyciela, stanęli dwaj, zdjęli krzyż ze ściany i zanieśli go go nauczycielowi.

Nauczyciel: Vite, kto je to na krzyżi?

Dzieci: (chórem): Pan Jezis, Vykupitel sveta!

Nauczyciel: No, ne! Tak vas pak hloupi Slovaci ucili. Ovsem menuje se Jezis, ale był to najvietsy świndler na świete. Świndler był i za to ho ukrzyżowali. On tu na stenę vic viset nebude. Pricz z nim. (I rzucił krzyż na podłoge, poskakał po nim. Krzyż się połamał na odrobinki. Czech zaczął znowu krzyczeć): Pak ho tady matc. Vasiho Boha a Vykupitele. Ha, ha, ha! Picknej Buh, co na zemi pod moimi nohama leży. Świndler, ty hloupy świndler! Budete viedet drahe ditki? Pak se to pomali naucite! Ja vam to vbijem w hlavu!

Dzieci: (Biedne, przestraszone dzieci ze zgrozom słuchały te niesłychane bluźnierstwa, ale się nie ośmieliły słówka powiedzieć).

Nauczyciel: A ja wam przinesu vobrazek na stenu! (Do dziewczont); Holcicki, ti smieti pozbierat' z toho vasiho krzyże, a dat' je do pece!

* * *

Nauczyciel wyszedł ze szkoły. Dzieci leciały jeden drugiemu przez głowe, aby dostać kawałeczek z połamanego krzyża. Padły na kolana i żegnajonc sie pokryły do kieszeni kawałki przez Czecha połamanego krzyża. Słyszonc kroki nauczyciela, wszyscy polecili do ławek.

Nauczyciel: Deticki! Vidite! To je vobrazek pana prezydenta Maśaryka; ten vam bude na stene viset, toho **musite** chvalit'. No, ako to bude? Pochwalen bud' pan prezydent Masaryk“... No, za mnou povidajte! Co ne chcete?

Dzieci: (wszystko się po cichu modliło ze strachu): Otce nas ktory si... (Było to po cichutku) ... „a nie uved' nas v pokusenie... (przy tych słowach ściskały kawałki połamanego krzyża)... ale nas zbaw od złeho. Amen.

* * *

I ciekawiście, co było dalej? Dziewczynka mówiła, że ten Czech strasznie klął, kiedy nie chcieli za nim mówić, a dzieci zaczęły płakać ze strachu i zgrozy. To była pierwsza nauka!...

Czy też ludzie na Orawie i Spiszu, Polocy i Słowacy bendom chcieć takich nauczycieli? Jako też bendom głosowali? Czy chcom, aby im czescy ślajfiorze krzyże łomali? Bo w czesko-słowackiej republice takie porzondki bendom.

* * *

Niech bendzie pochwalony Jezus Chrystus.

Ksiondz.

Kto płaci długi czeskie?

Co my dawno głosili i o czem my od poczontku pisali, to sie spełnia. Długi, które Czesi narobili za za granicom i w domu, muszom teraz spłacać nasi ludzie.

Nie dość, że zabrali nam pieniondze, w swoich bezczelnych kłamstwach, oszustwach i cygaństwach postempujom dalej. Nawet te ziemie, te role, które mamy po naszych ojcach i dziadkach, chcieliby nam wydrzeć. Już opisujom grunta. Oto poczontek. Po opisaniu bendom naśladować rozmaite podatki, o jakich sie nikomu z nas ani nie śniło.

Niedawno wyszło rozporzondzenie, które zapowiada podatki straszne. Od każdej kury po 3 korony, od gensi po 5, od krowy 100 a od konia 250 koron podatku rocznie, od kożucha, od pierzyn itd. Nawet od wozu, od pługu wyznaczone som podatki tak samo jak i od ubrania czy to menskiego czy żeńskiego.

Po co te podatki? zapytasz sie bracie drogi ze Spisza i Orawy. Po co? Ja ci powiem: aby rzond czeski mógł spłacić te długi, które bez potrzeby narobił u rozmaitych Rotsildów pożyczajonc całe miliardy. I ty bracie teraz pracujesz na Rotsildów i żydów nie dla siebie i swojej rodziny, która może zginonć z głodu, nikt z Czechów sie o niom nie postara. Bendziesz sie opłacał Czechom i ich najemnikom żydom, jak jaki niewolnik, bo te **wszystkie** podatki, które teraz płacisz Czechom, **idom** na interes za te długi, które rzond czeski **narobił** u żydów.

I myślicie, że na tem już koniec? Nie. Czesi, myślom, że naród spiski i orawski jakoteż naród słowacki to „śpiongia“, którom da sie ściskać do nieskończoności. I Czesi ściskajom ten naród, wyciskajom z niego wszystko: pieniondze, majontek, wiare. I już do krwi sie wdzierajom.

Już chodzom po Spiszu i Orawie różni próżniacy i wydziergusi czescy i wypatrujom sobie co lepsze grunta u gospodarzy, bo panowie czescy z Pragi obiecali im, że dostanom na całej Słowaczyźnie za darmo grunta. Na całej Słowaczyźnie bogatsi gazdowie muszom oddać czenść swoich gruntom takim Czechom, którzy nie majom żadnej roli. Taki rozkaz wyszedł z Pragi.

Ludu orawski i spiski! Czy jesteś niemym? Dlaczego nie krzyczysz, dlaczego nie protestujesz przeciwko tym łajdactwom czeskim? Przecież jeżeli tak bendom postempować Czesi, to ci jeszcze i ten dom, który masz, sprzedajom i dajom zadarmo swoim Pepikom, ty zaś musisz wyjechać do Ameryki, aby tu w kraju nie zginonć z głodu i nendzy. Tak nie śmie iść dalej.

Każdy gospodarz na Spiszu i Orawie niechaj zapisze sobie, ile to pieniendzy i różnych innych rzeczy wycyganili od niego Czesi, bo to wszystko oni muszom zwrócić podczas plebiscytu. Tego musimy i bendziemy żondać.

A ty złodziejski narodzie czeski pamientaj, że twoje panowanie na Spiszu i Orawie już krótkie, bo tylko 3—4 tygodnie. A jeżeli raz wyjdziesz, nigdy nie wrócisz. Odprowadzać cie bendom przekleństwa naszych ludzi, których chciałeś ze skóry ołupić.

Wierny Spiszak.

Prze głosowanie za Czechów zażywa w piekle.

(BAJKA, ALE I PRAWDA).

Długie som tyz te wiecory bez tego światła. Nima co ani zaświecić. Fto ma co gajsu z Polski, wyćkie sie u niego zejdom, a ftedy nima końca kraju gwarze, mowie. Nowiency godajom o głosowaniu, w cym przewodzi Grusy i Pacyga. Grusy za Czechami stoi, a Pacyga chce i nadali do Polski.

— Nima to jak w Polsce — powiada Pacyga — dzie kazdy przy świetle siedzi wiecorami.

— Ale przecie i my nie bedziemy fse w ćmie Czechy nom elektryke zrobiom, bo to ucony noród.

— Nie lapcies, kumotrze, dy wom zrobiom, jak wom zrobieli te masiny, co same miały pługi ciongnońć, gdy wom brali woły. A ze som uconi, to som wom jaz przeuconi tak, ze ani Boga nie znajom. Ftoby tam głosował za takiemi niewiercami.

— Ja!

— Ale ja nie!

Moze i do zwady byłoby przyszło, ale na scenście juz sie oschodzili. Kazdy poseł do domu. Grusowa tyz wziena skopiec i posła krowy doić. Grusy siod za stół na ławe, głowe podpar na rence i zadrzymoł. Ale co sie stanie ś nim! Zaćmi sie koło niego. Widzi sie mu, ze przekrocuje próg drugiego świata. Zdaleka zabłysknie światło, jak kie fto we ćmie na fajke zapoli, potem zacnom buchać płomienie do góry, corny dym sie wali, a widać ś niego grozonce pieńści, rozpolone widły, od bolu pokrzywione twarze; słychać i krzyki, jenki, przeklinanie. „Tyś winien za nase menki, boś tak chciał tych Czechów przeklentych, ktorzy nos ołupili nietylko z majontków, ale i z wiary. Niech ci teroz świeci ta czeska elektryka: podź, bier zapłate za twojom zdrade twoich dzieci, twojej krwi".

Grusy w krzyconcych swoje dzieci poznoł. Mróz go przechodził, strach go broł okrutny, bo cała chmura tylko ze nie rzuciła sie na niego, a ratunku nie było, ani powrotu z drugiego świata. Juz cuł przy sobie goroncy ogień, juz go bierom na widły. Chce krzyceć, ale nimoze.

Wtem baba jego powróci sie z dojenio i ruso go za ramie.

— Stary, e nie śpijze! Coz bedzies robiół w nocy?

— Rany boskie! Cy doma jek, cy na drugim świecie? — pyto sie zdziwiony Grusy.

— Doma, ale śpis jak zabity!

— Fała Bogu! Fała Bogu! Bo sie mi przyśniło, zek był w piekle, ale niech sobie Czesi tam idom, ja tam juz nie pudem. Podź, stara, klenknimy i razem pomodlimy sie, coby głosować za Polskom.

— Tak sie dostoł Grusy za zywa do piekła, ale od wtedy wiencyj nie chcioł głosować za Czechosłowacjom. *F. Cz. Ptoś ze Zdziaru.*

Z czeskiego raju.

Złodzieje czescy. Niedawno miendzy Podolińcem i Kieżmarkiem wsiadło do pociongu trzech Czechów, którzy ogłoszone sie detektywami poszukiwali za fałszywemi „kołkami" i w ten sposób skradli podróżujoncym 52 tysiency koron. Złodzieje czescy wciont kradnom i kradnom.

Areszt za ks. Hlinke. Kupiec w Rużomberku, nazwiskiem Kostolny został aresztowany przez Czechów za to, że zbierał podpisy miendzy ludnościom za uwolnieniem ks. Hlinki. Oto „zlata slobodinka" na Słowaczyźnie.

Pożyczki wojenne przepadły. Rzond czeski ogłosił, że nie uznaje żadnych pożyczek wojennych wengierskich i austryackich. Wiadomo zaś, że nasi ludzie duże sumy znaczyli na pożyczkę wengierskom, którom teraz Czesi nie chcom uznać i ani halerza nie chcom wypłacić. Spiszacy-Orawcy — Polska zaś ogłosiła, że wasze pożyczki wojenne wengierskie wam wypłaci.

Masarykowi źle w głowie. Od pewnego słowackiego polityka otrzymujemy wiadomość, że Masarykowi zaczyna się mońcić w głowie. Ma on takiego bzika, że jest Chrystusem słowiańskim. Z tego się tłumaczy, że niedawno dał wyrzucić ze szkół krzyże z Chrystusem i swojom fotografie dał wywiesić. Kto wie tylko, czy da się ukrzyżować?

Szrobar — hrobar. Na Słowaczyźnie Szrobara nazywajom Hrobarem wolności słowackiej, bo on pogrzebał do grobu całom Słowaczyznę.